Nr. 21. Lwów, dnia 20. listopada 1886. **Rok XIX. Tom XXXI.**

Wychodzi w sobotę każdego tygodnia w objętości jednego arkusza.

Prenumerata wynosi wraz z przesyłką pocztową rocznie 4 złr. półrocznie 2 złr. w. a. w Państwie austryackiem.

W Rossyi rocznie 5 rubli sr. w W. Ks. Poznańskiem 3 talary

Skład główny w Krakowie u *Friedleina*, w Warszawie u *Gebethnera i Wolffa*, w Poznaniu u *Żupańskiego*.

ROLNIK

TYGODNIK

DLA GOSPODARZY WIEJSKICH

ORGAN URZĘDOWY

c. k. Towarzystwa gospodarskiego galicyjskiego.

Pod redakcyą:

PROF. W. TYNIECKIEGO.

Redakcya i Administracya „ROLNIKA“: Ulica Cłowa l. 3. Skład główny w księgarni *Gubrynowicza i Schmidta* przy placu katedralnym.

Inseraty zamieszczają się za opłatą 10 ct. od wiersza drobnym drukiem. Dla członków Towarzystwa gospodarskiego liczy się połowę ceny.

Manuskrypta nieumieszczone nie zwracają się. Reklamacye uwzględnia się tylko do wyjścia numeru następnego.

Obecne położenie i warunki rentowności uprawy chmielu w Galicyi*).

Napisał

WILHELM BISCHOF.

Od czasu, gdy zamorska konkurencya zaczęła w ostatnich latach coraz bardziej zagrażać europejskiej produkcyi zbożowej i wreszcie w r. 1884 swoją intenzywnością jak widmo przeraziła nasz kontynent, obudzili się także i rolnicy galicyjscy z letargu, ażeby radzić, jakiemi środkami walczyć przeciwko tej konkurencyi. Jako jeden z najskuteczniejszych środków zapobiegawczych wymieniano ogólnie podniesienie i rozszerzenie produkcyi chmielu. Zabrano się też z niezwykłą energią do uprawy chmielu, skutkiem czego w ostatnich dwóch latach przestrzeń pod chmiel użyta zwiększyła się prawie o 40 prc., bo z 800 wyszła na 1300 hektarów. Na stacyach kolejowych w okręgach chmiel produkujących zauważaliśmy na wiosnę 1885 niezwykle wielkie posyłki zateckich sadzonek. Nie szczędzono żadnych kosztów, ażeby przez racyonalne założenie, przysposobienie gleby i pielęgnowanie podczas wegetacyi zapewnić nowym chmielnikom dobre na przyszł ść powodzenie. Zaledwie jednak doczekano się pierwszego plonu, gdy nadszedł chmielowy „krach“ ze swemi poniżej kosztów produkcyi leżącemi cenami. Następstwem tego było ogólne zniechęcenie i niejeden z właścicieli zaniedbuje swoje kosztownie założone chmielniki, ograniczając wydatki potrzebne na dalsze staranne tychże utrzymanie.

*) Pomieszczenie niniejszej pracy w ostatnim numerze było niepodobnem, otrzymaliśmy ją bowiem za późno, ażeby mogła być oddaną do druku. Przyp. Red.

Że ceny chmielu w roku przeszłym tak nadzwyczajnie spadły (chmiel galicyjski sprzedawano w jesieni po 30 do 40 złr., później po 10 złr.), spowodowane zostało rzadkiem bodaj zdarzeniem, że wszystkie chmiel produkujące kraje, prawie bez wyjątku, miały zbiory lepsze jak średnie. Takie zdarzenia wyjątkowe nie powinny nas jednak odstraszać i powinniśmy się przyzwyczaić do cen przecięciowych z kilku lat, żaden bowiem produkt rolniczy, jak to zresztą wiadomo, nie ulega takim fluktuacyom cen jak chmiel. Pomimo, że w obec uznanej nadprodukcyi chmielu ceny jego nigdy nie dojdą do tej co dawniej wysokości i przygotować się trzeba na częste podobne zniżki, jak w roku przeszłym, wypowiadamy jednak zdanie, że pomimo tego uprawa chmielu nie przestaje być korzystną gałęzią produkcyi rolniczej w Galicyi. Nie sądzimy tu optymistycznie — jako członek bowiem komisyi sędziów na tegorocznej wystawie chmielu we Lwowie ugruntowaliśmy się w przekonaniu, że kraj nasz znakomicie się nadaje do produkcyi przedniego towaru. Mając to przekonanie, chcemy poniżej zwrócić uwagę producentów chmielu na niektóre okoliczności, będące pierwszorzędnego znaczenia dla dalszej korzystnej uprawy tej rośliny. Ażeby nie znużyć uwagę szanownych czytelników zajmiemy się szczegółowiej tylko trzema kardynalnemi warunkami korzystnej hodowli. Warunki te są: Możliwe zniżenie kosztów produkcyjnych, produkcya najprzedniejszego towaru, zdolnego wytrzymać konkurencyę i wreszcie emancypacya od dotychczasowej sprzedaży ajentom przedsiębiorczych handlarzy chmielu i utorowanie bezpośrednich stosunków z konsumentami.

Co do kosztów produkcyjnych u nas, te są, pomimo tanich cen robocizny i nizkiej renty gruntowej za wysokie w porównaniu do innych chmiel produkujących krajów. Leniwy najemnik dzienny nie może być tak ściśle dozorowanym w chmielniku, jak istotnie byłoby potrzeba. Znaczne uszczuplenie kosztów robocizny dałoby się więc tylko wtedy osiągnąć, gdyby wszelkie prace w chmielniku odbywały się

na akord. Żeby do tego robotników zachęcić, należałoby z początku roboty akordowe lepiej płacić. Jak wiadomo, te płace mogą być z roku na rok zniżane, aż osiągną nareszcie normę zadawalniającą zarówno obie strony. W jakim stosunku pierwsze pozycye akordowe mogą być uszczuplane, wykażemy na przykładzie. W chmielnikach Starego Sioła, majątku JEx. hr. Alfreda Potockiego były one następujące:

	w r. 1883	— w r. 1886
Za donoszenie i osadzanie tyk na wiosnę	25 ct.	— 15 ct.
Za pierwsze obrobienie ziemi motyką chmielarską . .	20 „	— 12 „
Za drugie odrobienie i ogarnięcie krzaków	20 „	— 12 „
Za oberwanie jednej tyki z szyszek chmielowych . . .	3 „	— 1½ ct.

Byłoby jednak jeszcze korzystniej wszelkie roboty w chmielarni rozdawać podług pewnej jednostki płaszczyzny albo na kopy krzaków, jak to jest zwyczajem w Czechach Czy pierwszym czy drugim sposobem zmniejsza się wydatki na ręczne roboty o dobre 40 procent.

Drugim warunkiem zmniejszającym koszta produkcyjne jest posługiwanie się robotą pociągową, która przecież w Galicyi jest tańszą, jak w krajach zachodnich. Do tego nie potrzeba żadnych specyalnych i kosztownych narzędzi. Najskuteczniejsze i najodpowiedniejsze są wązkie ruchadła, idące głęboko i gruntownie spulchniające glebę. Idąc ruchadłami wzdłuż i w poprzek, można niemi doskonale spulchniać glebę i ogarnąć krzaki, przyczem tylko w najbliższem sąsiedztwie tych ostatnich wypadnie poprawić robotę narzędziami ręcznemi. Rozumi się, że ruchadło prowadzić musi doświadczony pługator i że zaprzężenie jednego albo dwóch jeden za drugim koni, musi być tak urządzone, żeby nie uszkadzało wici (łętów). Na pulchnych glebach można do plewienia chwastów używać bardzo korzystnie rzędowych bronek i kultywatorów, urządzonych do kierowania.

Najkosztowniejszym czynnikiem przy uprawie chmielu są niezawodnie urządzenia podtrzymujące wici chmielowe, czy to będą tyki, czy druty i w wielu razach one decydują, czy można zakładać chmielnik czy nie. Piękne proste tyki świerkowe, sosnowe lub jodłowe są w większości okolic za drogie, wypadając po 12—20 cnt. za sztukę. Radzimy tedy chmielarzom używać jak najtańszych tyk i nie zrażać się tem, że chmielnik nie będzie się ozdobnie przedstawiał; chodzi tutaj głównie o cel, nie o ozdobę. Wszakże anglicy w Kent, Sussex, Hampshire itp. gdzie niskich drutowych rusztowań jeszcze nie pozaprowadzano, używają jeszcze zawsze tyk z najróżniejszych drzew liściowych, uprawiając je nawet umyślnie do tego celu, jak jesiony, klony, olsze, dęby, osiki, leszczyny i t. d. Takie, przy trzebieżach wyrębywane tyki kosztują w Galicyi loco las zależnie od okolicy po 1 do 2 ct., i gdy są w jesieni lub zimową porą cięte, służą 5 do 6 lat.

W okolicach ubogich w lasy, gdzie tyk ani z drzew szpilkowych ani z drzew liściowych tanio mieć nie można, należałoby się posługiwać niskiemi drutówkami (drutowemi rusztowaniami) Hermann'a, które, jak to poniżej wykażemy, znacznie są tańsze i celowi odpowiedniejsze od wysokich. Zaniechaniem kastrowania (cięcia) chmielu na wiosnę, jak to zaleca Chr. Hermann z Ottmarsheim (Würtemberg) i co od 10 lat praktuje, możnaby oszczędzić także znaczną część wydatku na robociznę. Dodać jednak musimy, że w tym ostatnim względzie należałoby pierwej u nas przeprowadzić doświadczenia. W tej właśnie myśli pozostawiliśmy tego roku na kilku parcelach krzaki niekastrowane i nieznaleźliśmy przy zbiorze żadnej różnicy co do ilości i jakości między kastrowanym i niekastrowanym chmielem; na kastrowanych krzakach szyszki dojrzały o dwa tygodnie prędzej. Czy w innych latach przy zdarzonych spóźnionych przymrozkach ta metoda wyda takie same rezultaty, na razie orzeknąć trudno.

Że przy coraz to podnoszącej się produkcyi chmielu tylko szlachetniejsze i przedniejsze gatunki na korzystny zbyt liczyć mogą, można być pewnym. Na przyszłość wypada nam więc działać nie tyle na produkcyę masy, ile na produkcyę szlachetnej jakości towaru. Przestrzegamy usilnie przed zakładaniem chmielników na bogatych stawiskach, jak to się niestety często dzieje, przestrzegamy też przad użyciem za silnego w azot bogatego gnoju obornego, bo w obu razach dochowamy się pospolitego chmielu. Kto chce produkować krótkoszyszeczkowy, szlachetny i treścisty chmiel, ten niech używa dobrze przetrawiony kompost, do którego dodawać należy mączki kościanej albo jakiego innego fosforanu, zważywszy, że gdy fosforany w ogóle oddziaływują korzystnie na rozwój części rozpłodowych, to i tutaj przyczynią się do wykształcenia treścistszych szyszek.

Największej wagi jest sortowanie troskliwe podczas zbioru, z powodu, że w każdym chmielniku znachodzą się krzaki z szlachetniejszym i z pospolitszym owocem, a nawet na jednym krzaku znachodzić się mogą szyszeczki różnej jakości. I właśnie w tym względzie tak wielu chmielarzy popełnia największe błędy, pozbawiając chmiel galicyjski zasłużonej dobrej sławy. W obec złej nawyczki większości producentów, że chmiel sprzedają jeszcze przed żniwem, często nie leży już w ich bezpośrednim interesie zadowolnienie kupca wyborowym, dobrze zebranym towarem.

W końcu podniosę, że sposób prowadzenia rośliny chmielowej wywiera jaknajdosadniejszy wpływ na jakość chmielu i że ta metoda zasługuje na pierszeństwo, która dopuszcza najobfitszy dostęp światła i powietrza do wici. Dlatego też dla okolic, gdzie nie można dostać tanich tyk chmielowych, najusilniej zalecamy użycie niskich tanich drutówek systemu Chr. Hermann'a; ten właśnie system jest bardzo rozpowszechniony w Styryi i w Czechach i w obu tych krajach okazał się korzystny wszędzie tam, gdzie założenie było dobre. Dla Galicyi niskie drutówki Hermanna mają wielkie znaczenie, potrzebne bowiem do tego tylko 3 metry wysokie słupki, można mieć wszędzie z łatwością, tem bardziej, gdy na nie używać można mniej cenne wierzchołki i komary sosen, dębów, wiązów, ol.z itp. To samo i ustawienie tych niskich drutówek jest bardzo łatwe i może być dokonane przy pomocy zwykłych robotników

i prostego wiejskiego kowala. Podług dra. Wollny i dra. Emila Pott, prezydenta niemieckiego Towarzystwa chmielarskiego, główne zalety systemu Hermann'a polegają na tem, że rozwój łętów w górę bywa ograniczany, przezco się zmniejsza bezużyteczna produkcya łodyg i liści, gdy natomiast osadzenie szyszek potężnieje; dalej, że jakość szyszek podnosi się w skutek swobodnego działania światła na zakwit; w końcu, że roboty podczas pielęgnowania i zbioru są znacznie spojedyńczone i ułatwione. Za daleko by to nas zaprowadziło, gdybyśmy się zapuszczali w szczegółowy opis system Hermann'a i tak większości chmielarzów znany, przytoczymy więc tylko nasze doświadczenie co do wysokości zaczepienia drutu horyzontalnego, w czem jeszcze nie wszyscy są jednego zdania. Wysokość nie powinna wcale przenosić 1·75 metra, bo to jest wysokość najodpowiedniejsza, przy której bez użycia stołka można wygodnie łęty naprowadzać na druty. Gdy łęt dopiero od tego miejsca, gdzie przechodzi na drut horyzontalny, kwiat osadza, byłoby więc zwiększenie wysokości, w której ten drut rozpinamy, tylko marnotrawstwem materyi roślinnej.

Sądzimy, że się przysłużymy chmielarzom naszym i odpowiemy też na kilka, do nas wystosowanych zapytań, jeżeli poniżej podamy, ile kosztowało założenie drutówek systemu Hermanna w Starem Siole na obszarze 1 morga (0.57 *ha*):

80 sztuk dębowych słupków brzegowych z wierzchołków, 3·2 *m* długich, 22 *cm* grubych, po 30 ct.	24·—	zł.
300 sztuk podpórek sosnowych (stare tyki chmielowe) 2·70 *m.* długich, 10 *cm.* grubych po 10 centów	30·—	„
6.5 centn metr. zwykłego drutu żelaznego nr. 28, 32 i 42 po 22 zł.	113·—	„
Żelazo na śruby i haki	10·—	„
Najem robotników przy ustawianiu słupów i podpór	41·30	„
Dowóz słupów, podpór i drutu	21·20	„
Robota kowalska	16·75	„
Różne wydatki	5·—	„
Zużycie narzędzi przy zaciąganiu drutów	4·—	„
Razem . . .	295·25	zł.

Jeżeli więc na 1 morgu mamy 2400 krzaków, wtedy na jeden krzak wypada po 13·3 cnt. Gdy w Starem Siole tyki sosnowe kosztują po 15 ct. za sztukę, przeto założenie drutowek jest widocznie korzystniejsze.

Ostatecznie dochodzimy do kardynalnego warunku możności istnienia korzystnej produkcyi chmielu w Galicyi — do założenia centralnego Towarzystwa chmielarskiego, którego statuta już są ułożone, ale które niestety w skutek braku zupełnego przystępujących członków dotąd nie mogło wejść w życie. Jestto niepojęte. Byłoby to najwymowniejszem świadectwem — powiedzmy grzecznie — niepojmowania swego interesu, wystawionem samym sobie przez galicyskich producentów chmielu, gdyby ich tegoroczne smutne doświadczenia nie pouczyły i nie ponagliły do ukonstytuowania się tego Towarzystwa. Przecież — *horribile dictu* — posprzedawało bardzo a bardzo wielu swój doskonały chmiel w lipcu handlarzom po 40 do 44 złr. za 56 kilo (centn. wied.), gdy przy końcu sierpnia cena podniosła się na 70 do 80 złr.

Je żeli chmiel galicyjski ma w przyszłości osiągać ceny odpowiednie jego jakości, to musi chodzić pod własną marką na targ światowy, by zdobyć sobie należącą mu się renomę. Jak dotąd, konsumenci znają nasz chmiel tylko z najgorszej strony, bo handlarze przedają tylko pośledniejsze gatunki jako chmiel galicyjski, gdy przedniejsze mieszane z żateckim albo czerwonym auszeckim (*Rothauschauer Hopfen*) albo też pod mianem tego ostatniego puszczane bywają w handel. Naturalnym wynikiem takiego postępowania jest, że chmiel galicyjski niema dotąd wcale dobrej sławy między piwowaramii że żaden znakomitszy browar w sąsiednich prowincyach nieodważa się na bezpośrednie zakupno u nas swego zapotrzebowania. Żaden produkt rolniczy nie toruje sobie drogi do konsumentów bez pośrednictwa, własną swoją wartością, z taką trudnością, jak właśnie chmiel, ponieważ handel nim leży w ręku nie licznych handlarzy, umiejących znanemi sztukami przyciągać piwowarów. Dlatego też producent, nie wtajemniczony w sekreta handlarskie, albo nie chcący być wtajemniczony, tak trudno wchodzi w bezpośrednie zetknięcie z konsumentem. Tem trudniej więc jestto dla galicyjskiego producenta, który tak skutkiem znaczniejszego oddalenia od miejsca odbytu, jak skutkiem braku doświadczenia w handlu i przy nieistnieniu w kraju jakiejś rzetelnej instytucyi kupieckiej, musi się zdawać na łaskę i niełaskę tej kliki handlarskiej.

Jeżeli chcemy się wyemancypować od tych handlarzy, to musimy konsumentom z zachodnich krajów przedewszystkiem dawać możność poznania naszego dobrego towaru w całej ilości rozporządzalnej, i w tym celu trzeba go w jednej miejscowości gromadzić i do nich zbliżać. Jak na teraz więc niezbędnie potrzebnem jest utworzenie wielkiego składu w Krakowie (później i we Lwowie), gdzieby konsumenci towar będący do nabycia jeżeli nie w całej ilości zbytniej, to przynajmniej znaczną jego część mogli oglądać, mogli się o dobroci jego przekonać i podług potrzeby mogli go wybierać. Niektórzy postępowi producenci chmielu w zachodniej Galicyi, od których pierwotnie wyszła myśl utworzenia Towarzystwa dla sprzedaży chmielu, i którzy też przez swych delegatów przy sposobności XX. ogólnego Zgromadzenia Towarzystwa gospodarskiego w Lwowie, przedłożyli przeszłej zimy tak doskonały projekt statutu, mieli odwagę, że w ściślejszem kółku utworzyli Stowarzyszenie i mamy przekonanie, że ten skromny początek jest fundamentem przyszłej targowicy chmielu w Krakowie.

Chlebowice w listopadzie 1886.

W sprawie reformy
naszych stosunków rolniczych

napisał

Juliusz Malczewski.

(Ciąg dalszy).

Próbujmy teraz zrobić obliczenie kosztów produkcyi; a raczej kosztów robocizny powszechnie uprawianych płodów, i porównajmy czysty dochód obliczenia tego, z czystym dochodem przy administracyi na dział. Nie bierzmy tu w rachunek wydatków wspólnych, tak przy własnym zarządzie, jak przy uprawie na dział, które w obu systemach wpływają na obniżenie w równej mierze czystego dochodu, a więc ani procentu od kapitału gruntowego, ani też kosztów zarządu, ciężarów gruntowych, zużycia narzędzi gospodarczych itp. O płodozmian tu nie chodzi. Ceny robocizny biorę wypośrodkowane między przeciętnemi cenami najmu we wschodniej Galicyi, a cenami pochodzącemi z kosztów utrzymania własnego inwentarza roboczego i czeladzi, które to czynniki administracyi uzupełniają się wzajemnie w miarę potrzeby. Obliczenie robię na jedną morgę niż. austr. każdego plonu, i w zestawieniu porównawczem przy różnych urodzajach i cenach produktów, abstrahując od powiększenia kosztów uprawy przy niekorzystnych okolicznościach aury, klęsk i innych.

Oto kilka zestawień:

Pszenica we własnej administracyi — przyjąwszy 6 zł. za wywóz nawozu (100 fur po 6 ct. za morg), 1 zł. za rozrzucenie (5 robotników po 20 ct.), 5 zł. za dwukrotną orkę i jedno radlenie (2 złr. pług 1 złr. radełko), 1·30 złr., za bronowanie i siew, 0·75 zł. za plewienie (3 robotnice po 25 ct.), 6·40 złr. za zbiór i zwózkę (12 kóp po 40 ct.), 3·60 zł. za omłot i wyczyszczenie (po 30 ct. od kopy) — wymaga od morga 24 zł. 5 ct. kosztów administracyjnych przy urodzaju dobrym. Kalkulując na 8 kóp przy urodzaju średnim, wyniosą koszta 21·25 złr., a na 5 kóp przy złym urodzaju 18·85 złr.

Żyto, obliczone na tych zasadach, wymaga od morga 12 zł. kosztów przy dobrym urodzaju, 10·30 zł. przy średnim, 8·60 zł. przy złym.

Jęczmień wymaga 9·20 zł., względnie 8·30 zł., względnie 7·10 zł. kosztów od morga.

Kartofle we własnej administracyi — przyjąwszy 5 zł. za dwukrotną orkę, 1·30 zł. za trzykrotne bronowanie i markowanie, 1·40 zł. za sadzenie (6 robotnic po 20 ct. i dowóz 20 ct.), 4·25 złr. za okopywanie (5 robotnic po 25 ct. i 3 płużki po 1 zł.), wreszcie 7·50 zł. za zbiór (100 korcy po 6 ct. i 1·50 zł. zwózka) — wymagają od morga we własnej administracyi 19·65 zł. przy dobrym urodzaju, 16.75 zł. przy urodzaju średnim, 15·65 przy urodzaju złym.

Weźmy teraz cyfry przy uprawie na dział, przyjąwszy za zasadę $^2/_5$ części plonu jako dział robotników przy zbożach, a $^1/_4$ lub $^1/_5$ jako dział przy robotników kartoflach i obciążywszy w obu wypadkach nasieniem właściciela. Cóż otrzymamy?

Pszenica przy cenie 10 zł. za 100 klg. i wydatku 8 centn, m. z morga (po potrąceniu nasienia), da we własnym zarządzie 55·95 zł., na dział zaś tylko 48 zł. — jest zatem we własnym zarządzie o 7·95 zł. na morgu korzystniejszą; przy cenie 8 zł. za 100 klg. będzie jeszcze we własnym zarządzie o 1·45 zł. korzystniejszą, lecz przy cenie 6 zł. za 100 klg., a zresztą innych tych samych warunkach, okaże się już uprawa na dział o 4·85 złr. korzystniejszą. Biorąc za podstawę urodzaj średni 6 cetn. m. z morga, zobaczymy, że przy cenie 10 złr. wypadnie jeszcze własna administracya o 2·75 zł. korzystniej, lecz przy cenie 8 zł. jest już uprawa na dział o 2·05 zł. a przy cenie 6 zł. o 6·85 zł. korzystniejszą. Jeszcze większa korzyść wypada z uprawy na dział przy urodzaju złym. Wynosi ona przy powyższych trzech cenach 7·15 zł.. 9·25 zł. i 11·65 zł. od morga.

Żyto i jęczmień kalkulują się tak samo. Przy dobrym urodzaju żyta a cenie 8 zł. za 100 klg., wypada 10 złr., przy cenie 6 zł. wypada 6 29 zł., przy cenie 4 zł wypada 2·40 zł na korzyść własnej administracyi. Jeśli jednak urodzaj jest średni, natenczas przy cenie 8 zł. znajdziemy jeszcze korzyść 1·20 zł. na rzecz własnej administracyi, przy dalszych dwóch cenach wypada już 0·40 zł. i 2 zł. na korzyść uprawy na dział. Jeszcze gorzej wypada kalkulacya przy urodzaju złym. Wynosi wówczas korzyść na rzecz uprawy na dział około 6 zł. w. a. od morga.

Ten sam stosunek i progresyę na korzyść uprawy na dział znajdujemy przy uprawie jęczmienia.

Uprawa kartofli przy cenie 2 zł. i 1 zł. za 100 kl. a urodzaju dobrym daje jeszcze korzyść we własnej administracyi, lecz przy cenie 50 ct. wypada już korzyść na rzecz uprawy na dział, wynosząca 7·15 przy czwartym a 9·65 zł. przy piątym korcu. W miarę niższej ceny i niższego plonu uprawa na dział staje się korzystniejszą, tak, że przy złym plonie i cenie 50 ct. wynosi ta korzyść 12·65 zł od morga!

Z danych tych widzimy najpierw, że im lepsze urodzaje i ceny, tem korzystniej dla właściciela prowadzić administracyę całą własnym kosztem, a tem samem dla robotnika korzystniej uprawiać na dział. Przeciwnie im gorszy urodzaj i gorsze ceny, tem korzystniejszą dla właściciela uprawa na dział, a tem samem mniej korzystną dla robotnika. Dalej zawisła korzyść mniejsza lub większa od układu z robotnikiem, t. j. od wysokości działu; także od okoliczności, kto daje nasienie, czy właściciel, czy też robotnik, jak to jest często zwyczajem w naszych stronach. Względne korzyści zależą tu od wysokości plonu i od ceny produktów. I tak na polach wyjałowionych używana już u nas uprawa na spółkę, gdzie właściciel pola otrzymuje połowę tylko plonu, jest dla niego jeszcze korzystną; zaś w miarę podniesienia gospodarstwa i żyzności gruntów należałoby dać mniejszy dział robotnikowi. Nie przeczę, że przeprowadzenie zmiany administracyi własnej na uprawę na dział, napotkałoby na trudności, których zwalczenie wymagałoby rozsądnej i wytrwałej pracy; że robotnik nasz, przyzwyczajony do dniowej roboty lada jakiej, nie łatwo dałby się nakłonić do roboty zakładowej i na dział, w czem

musiałby ponosić pewne ryzyko. Nakoniec, że w niejednem miejscu potrzebaby walkę staczać o dobre wykonanie pojedyńczych robót i w czas odpowiedni. Że jest jednak możliwe do przeprowadzenia, mamy dowody w zwyczaju już istniejącym, uprawiania niektórych plonów na dział, jak to już wyżej wzmiankowałem. Także z niemałem zadowoleniem wyczytałem w którymś numerze *Niedzieli*, że w powiecie przemyślańskim, została w życie wprowadzona taka spółka między dworem a robotnikiem wiejskim, z zachęceniem do rozpowszechnienia takowej, jako korzystnej dla stron obu.

Jak wyżej już wykazałem, tem korzystniejszą jest dla właściciela uprawa na działy, im gorsze urodzaje i ceny. O stracie dla właściciela nie ma tu mowy, gdyż nie łożąc nic z swej kieszeni (lub bardzo mało, bo tylko na koszta nadzoru i zużycia niektórych narzędzi) zawsze otrzymuje swój, choćby najskromniejszy dział. Dalszemi ważnemi korzyściami z uprawy na dział, są dla właściciela: stalsze dochody, chociaż ewentualnie przy większym urodzaju i lepszych cenach, mniejsze jak we własnym zarządzie. Nakoniec co jest najważniejszem, nie potrzebuje właściciel utrzymywać inwentarza roboczego, co zwykle połączone jest z wielkiemi nakładami i stratami (spracowany inwentarz traci na wartości). Natomiast zaś może w miarę tego ubytku, powiększyć swój inwentarz bezpośrednio produkcyjny, na nabiał, mięso, wełnę i t. d., i mieć z takowego o tyle większe dochody.

Dla robotników przedstawia robota na dział korzyści tak finansowe, jak — i to bardzo ważna okoliczność — społeczno-ekonomiczne. Przedewszystkiem robotnik z natury opieszały, niedbający o przyszłość i nieumiejący sobie cenić pracy własnej, nauczyłby się pracować produktywnej, z większą pilnością, niż to się dzieje przy robocie dniowej. Robotnik jest tu interesowany w rezultacie podjętej pracy, bo od tego zależy wysokość udziału jego, który pobiera.

Dotąd miewaliśmy peryodycznie tak zwany rok głodowy co kilkanaście lat, jak świadczą wydane przez kraj obligi pożyczek głodowych; a lata te głodowe nie były powodowane ani wylewami rzek, ani gradobiciem, lecz były skutkiem nieurodzaju, przyczem oczywiście zamożniejszy mniej cierpiał. Przy robocie na dział wypadek taki byłby usunięty. Robotnik mając zboże z własnej niwy, miałby jeszcze udział z pól dworskich pochodzący, nawet przy nieurodzaju wystarczający na chleb powszedni, a tem większą korzyść miałby zagrodnik, nieposiadający wcale roli własnej, którego rok głodowy w pierwszym rzędzie dotyka. Praca robotnika naszego pomnożyłaby się w dwójnasób, a z nią i owoce tej pracy, tak dla właściciela jak i dla robotnika, a w następstwie i dla kraju. Robotnik nasz bowiem, po obrobieniu swego pola i ogrodu, tylko tyle pracuje na cudzem, ile go konieczna chwilowa jakaś potrzeba lub najbliższa troska o jutro do tego zmusza, nie obliczając wcale dalszej przyszłości — a jaką jest dzienna praca jego najemna, to wiedzą gospodarze nasi.

Ideałem ekonomistów naszych czasów w kwestyi robotniczej, jest przypuszczenie robotnika do udziału w zysku a to w jakiejkolwiek gałęzi produkcyi. Cel ten co do produkcyi rolniczej byłby w części osiągnięty przez wprowadzenie w życie roboty na dział. Nakoniec administracya na dział wpłynąć musi na uregulowanie cen produktów, gdyż usuniętą będzie fluktuacya cen, raptowna często wskutek nieurodzaju w pewnej części kraju i powstałego ztąd na wiosnę, tak zwanego przednowku.

Rzucając myśli powyższe, czynię to w nadziei, że reforma proponowana przyczynić się może do usunięcia, a przynajmniej złagodzenia, trwającego u nas już od lat kilku przesilenia rolniczego.

(Dokończenie nastąpi.)

Wiadomości literackie.

Geschichte der Thierzucht und Thiermedicin im Alterthum von Prof. dr. A. Barański. Wien 1886. Nakładem Braumüllera we Wiedniu wyszło niedawno dzieło Prof. Dra. Barańskiego w języku niemieckim pod tytułem Historya hodowli zwierząt i weterynaryi w starożytności. Dotychczas żaden z autorów niemieckich nie opracował historyi hodowli; w tym względzie uczynił Prof. Barański pierwszy początek, starając się niniejszem dziełem wypełnić lukę w literaturze gospodarskiej. Na podstawie literatury starożytnej a mianowicie bogatego zbioru klasyków w bibliotece cesarskiej we Wiedniu przedstawił nam autor hodowlę i weterynaryę w taki sposób, w jaki nauczali naukę tę grecy i rzymianie. Porównuje starożytną hodowlę z nowożytną i przychodzi do wniosku, iż od czasu rzymian nie poczyniliśmy tak znacznych postępów, jakby się zdawało. Autor jak sam wyjaśnia, opracował historyę hodowli wraz z historyą weterynaryi dla tego, ponieważ w starożytności te dwie nauki były tak ściśle ze sobą złączone, że niepodobna je było od siebie odłączyć. Nie możemy się dłużej nad tem dziełem zastanawiać, wspomniemy jednakże tyle, że prasa niemiecka wyraża się pochlebnie o dziele Prof. Barańskiego i że czytelnik znajdzie w niem źródło ciekawych szczegółów dawno zapomnianej hodowli starożytnej.

Rościmy nadzieję, że autor, który daje tyle dowodów pracowitości literackiej na polu hodowlanem nie poprzestanie na raz rozpoczętem dziele, lecz wyda historyę hodowli zwierząt w średnich i nowszych wiekach.

Anleitung zum Getreidebau auf wissenschaftlicher und praktischer Grundlage. Von Dr. A. Nowacki, Prof. am Polytechnikum in Zürich. Mit 161 in d. Text gedr. Holzschnitten. Berlin. Verlag von Paul Parey 1886.

W r. 1884 księgarz i nakładca mnóstwa dzieł treści rolniczej, leśniczej, ogrodniczej i ekonomicznej, jakoteż czasopisma „Deutsche landwirthschaftliche Presse", Paweł Parey, przy sposobności jubileuszu dziesięcioletniego istnienia nadmienionego czasopisma, ogłosił konkurs z wezwaniem

do napisania dzieła pod powyższym tytułem, w objętości takiej, izby mogło wejść w skład znanej i słusznie cenionej „Biblioteki Thaera“. Zadaniem konkursu było napisanie nauki uprawy zbóż na podstawie własnych umiejętnych badań i praktycznych obserwacyi, rzecz zaś miała być przedstawiona systematycznie ale napisana tak popularnie, żeby nawet rolnik nie posiadający ściśle naukowego wykształcenia, mógł z niej korzystać. Na sędziów uprosił rozpisujący konkurs panów: Dra H. Thiel, tajnego nadradcę i referenta w ministerstwie rolnictwa, H. v. Nathusius'a z Althaldensleben i dr. Th. Kraus redaktora czasopisma „D. landw. Presse“.

W obec bogactwa literatury niemieckiej w dzieła rolnicze, traktujące mniej lub więcej szczegółowo uprawę zbóż, wydanie nowej książki o tej uprawie zdawać się może zbytecznem tem bardziej, gdy obecnie skutkiem zamorskiej konkurencyi zboże spadło bardzo w cenie i z wielu stron odzywają się głosy, że uprawa zbóż nie może się już nigdy opłacać i że tę uprawę należy ograniczyć do najmniejszych rozmiarów a za to zwrócić się do hodowli bydła, koni, uprawy roślin handlowych i tp. bo nie jesteśmy w stanie produkcyę zbóż tak spotęgować bez podnoszenia kosztów produkcyi, żeby się mogła ostać w obec konkurencyi obcej.

Co do zdania, że nowa książka nie jest potrzebną, bo literatura rolnicza już ma dosyć dzieł tej samej treści, to zdanie to powinno byś sprostowane. W dawniejszych dziełach są wprawdzie skarby praktycznych doświadczeń, z których rolnik zawsze będzie korzystał, ale dziełom tym brak ważnych wyników, osiągniętych kosztem nowszych umiejętnych doświadczeń, opartych na coraz to głębszem zbadaniu natury. Zdanie też, że w gospodarstwie europejskiem (z wyłączeniem Rossyi), zboża nie mają już znaczenia, jest za pessymistyczne. Że obecnie zboże (głównie pszenica) nie opłaca się jak dawniej i nie może być głównym celem gospodarstwa, nie ulega wątpliwości, ale pomimo tego żaden myślący gospodarz, gospodarujący na większym obszarze rolnym, nie porzuci uprawę zbóż dla hodowli bydła, bo wie, że obie te gałęzie nawzajem się wspierają, nawzajem się dopełniają i że właśnie w rozsądnem ich połączeniu, w odpowiednem ustosunkowaniu, gospodarstwo wiejskie znaleźć może stałą podstawę. Żeby jednak nie uprawiać ze stratą, chodzi o istotne spotęgowanie produkcyi zboża tak co do jakości, jak co do ilości. Spotęgowanie takie osiągnąć można jednak tylko przy zastosowaniu wszystkich nabytków praktyki i umiejętności, z czego wynika, że książka, gromadząca w sobie to wszystko, jest właśnie na czasie i pomysł księgarza Pawła Pareya jest bardzo szczęśliwy.

W terminie konkursem naznaczonym (1 października 1884) nadeszło 9 prac, które oddane zostały do oceny powyżej wymienionym sędziom, tak wybranym, że można się było spodziewać surowego ale sprawiedliwego ocenienia. Wynik sądu, nadesłany księgarni pod datą 24 lutego 1886 był taki, że praca z dewizą: „W pocie twego czoła będziesz chleb spożywał“ (*Im Schweisse deines Angesichtes sollst du dein Brod essen*) osiągnęła pierwszą premię, autorem zaś premiowanej pracy był dr. A. Nowacki, profesor na politechnice w Zürichu.

Dzieło Nowackiego, odpowiadające treścią i metodą przedstawienia w całej pełni zadaniu konkursowemu, podzielone jest na trzy główne oddziały: wstępne uwagi, rozwój rośliny zbożowej i uprawa zbóż.

W pierwszym oddziale, określiwszy, które rośliny należą pod miano zbóż, zastanawia się autor najprzód nad tem, na czem polega przynależność (powinowactwo) zbóż i traw, a potem, na czem polega przeciwstawienie tychże. Treść objaśniona 14 drzeworytami. Po ogólnym przeglądzie (wyliczeniu) zbóż należących do klimatu chłodniejszego i cieplejszego podaje nadzwyczaj zajmujący rozdział o sztucznem rozprzestrzenianiu się i ekonomicznem znaczeniu zbóż.

Drugi oddział poświęcony jest opisaniu, jak się rozwija czyli jak rośnie i jak się rozmnaża roslina zbożowa. W tym celu przechodzi autor szczegółowo: kiełkowanie, rozkorzenienie, rozkrzaczenie, kłosowanie (sypanie się), kwitnienie i dojrzewanie. Oddział ten jest niezawodnie najcelniejszą częścią dzieła, i tu autor dowiódł, że nie tylko jest panem zupełnym przedmiotu opracowywanego, ale co nadzwyczaj cenne, że ma znakomity dar przedstawiania popularnie rzeczy umiejętnych. Nie ma tu ogólników niby umiejętnych a w treści frazesów bez znaczenia, ale jest nauka na ścisłej umiejętności oparta w tak przystępnej formie, że kto tylko ma jaką taką zdolność do pojmowania rzeczy umiejętnych, będzie mógł z niej korzystać, ci zaś, którym anatomia i fizyologia roślin nie są całkiem obcemi dziedzinami wiedzy, nie tylko nauczą się bardzo wiele, ale co więcej, znajdą podstawę i może zachętę do dalszych samodzielnych badań. Nie możemy się tu zapuszczać w szczegóły, ale podniesiemy chociaż ogólnie np. rozdział: kwitnienie. Powoławszy się na bardzo dobre, drzeworytami objaśnione opisanie kwiatu roślin trawiastych w pierwszym oddziale dane, rozpatruje się autor w budowie członków rozpłodczych, objaśnia przebieg zapłodnienia, przechodzi wreszcie sposób i warunki opylenia u pojedyńczych gatunków zbóż. Krótko, bo na 20 stronicach i z pomocą 11 drzeworytów podał autor wszystko, co w tym względzie najistotniejsze i rzeczywiście potrzebne dla praktykującego rolnika.

W trzecim Oddziale rozbiera autor ogólne warunki uprawy zbóż: klimat, glebę, uprawę mechaniczną, nawożenie i zasiew. Odnośnie do zasiewu poświęca autor osobne rozdziały wyborowi nasienia, produkcyi własnej i pobieraniu obcego nasienia; szczególnie za rozdział o własnej produkcyi nasienia powinni być rolnicy autorowi wdzięczni. W przeglądzie szkodliwych roślin i zwierząt podane są szkodniki najzwyklej występujące. W grupie pasożytów korzeniowych znaleźliśmy *Orobanche ramosa* z wzmianką, że pasożytuje na kukurudzie.*) Że wszystkich możliwych zwierzęcych i roślinnych szkodników autor nie wyliczył, ale ograniczył się na najważniejszych, jest

*) To samo podaje Nobbe. Nie mogę się jednak wstrzymać od wyrażenia wątpliwości w tym względzie, botanizując bowiem dawniej na Podolu i Pokuciu bardzo pilnie, widziałem mnóstwo okazów tej posożytnej rośliny na konopiach, dosyć wiele także na tytoniu, ale na kukurudzie masami uprawianej nawet w najbliższem sąsiedztwie konopi zarazą nawiedzonych, nigdy mi się nie zdarzyło jej widzieć. *W. T.*

bardzo słuszne; pisząc zresztą dla Niemiec nie mógł uwzględniać szkodników, które w innych krajach pustosząco występować mogą jak np. u nas niezmiarka (*Chlorops taeniopus*). W rozdziale o żniwie zasługuje na uwagę ustęp o dojrzewaniu nasienia po zżęciu w świdzie. Zakończenie tworzy systematyczne zestawienie i opisanie zbóż klimatu chłodniejszego (pszenica, żyto, jęczmień, owies) i cieplejszego (kukurudza, proso i ber).

Dzieło p. Nowackiego wchodzi w skład Biblioteki Thaera i kosztuje pomimo podwójnej objętości zwykłych tomów tylko tyle, co każdy inny tomik tej pożytecznej publikacyi (2·5 mark około 1·50 złr.); cena więc nadzwyczaj nizka nie może być przeszkodą do nabycia tej pożytecznej i wielce nauczającej książki. *W. Tyniecki.*

Przegląd handlowy.

W sytuacyi targów międzynarodowych od czasu ostatniego naszego sprawozdania zaszły znaczniejsze zmiany.

Obliczenia spekulantów amerykańskich się nie sprawdziły, gdyż widoczne składy pszenicy Ameryki (vi ible supply) nie tylko się nie zmniejszyły, ale owszem wzrosły do poważnej cyfry 58 miljonów buszli. Wzrost tych składów nie jest, jak sądzą jedni, rzeczą zastraszającą, jeśli się z jednej strony zważy, że farmerzy dużo już wysprzedali ze zbioru tegorocznego i składów tych już bardzo zasilać nie będą w stanie– z drugiej strony zaś zapasy tychże składów nie są jedynie na to przeznaczone, by zalewać targi europejskie, ale obliczone są także na wyżywienie tak wielkiej ludności Ameryki północnej. Wiele z tych zapasów zwykle corocznie pozostaje na składach aż do żniwa przyszłego.

Ożywienie na targach francuskich i angielskich spowodowały dwie okoliczności. Spekulacya francuska liczy się ciągle jeszcze z projektem zaprowadzenia ceł ochronnych od zboża importowanego do Francyi, i czyni zakupna wielkie. Składy angielskie bardzo znacznie się wypróżniły — trzeba więc było je znowu zapełnić — stąd wielkie zakupna i zwiększone ożywienie. Okoliczności te ułatwiły zbycie produktu zamorskiego na targi francuskie i angielskie dostawionego — a dostawy tegoż znalazły wszystkie umieszczenie.

Ceny praktykowane na targach rosyjskich nie dozwalają dotąd exportu, w skutek czego export rossyjski tego roku był bardzo szczupły a będzie zapewnie jeszcze znacznie mniejszy, jeżeli się zważy, że w grudniu zamarzną porty bałtyckie — export rossyjski zatem kierować się będzie zmuszony na południe, do portów morza czarnego, lub na targi środkowej Europy drogą kolejową — będzie więc możebny jedynie w takim razie, gdy ceny targów rosyjskich, doliczywszy do nich drogi fracht kolejowy, konkurować będą w stanie z cenami targów zagranicy.

Export targów Austro-Węgier ograniczał się na jęczmień, rzepak, owies, a po części koniczynę. Koniczyna galicyjska czerwona, która w roku bieżącym została uznaną za lepszą od węgierskiej, była w roku tym bardzo mało oferowana, ustępuje na targach niemieckich koniczynie amerykańskiej i francuskiej, która to ostatnia na targach tych pojawiła się w gatunkach najprzedniejszych. Export mąki zmniejszył się ad minimum — a młyny pracujące na export zmuszone zostały zredukować pracę. W ogóle na targach Austro-Węgier nie było ożywienia a usposobienie tychże było ospałe i brak impulsu do spekulacyi — a rolnicy oczekujący z powodu miernych żniw zwyżki cen, trzymają się ciągle w rezerwie.

Na targach naszych krajowych tylko czelne gatunki p r z e n i c y kupowano do młynów krakowskich, do Morawii, Szlązka i Czech. Transakcyi zawarto nie wiele a rolnicy nasi, w ogóle jak wszędzie, wstrzymują się z podażą. Ceny utrzymały się bez zmiany.

Tylko konieczność dotrzymania terminowych dostaw ż y t a dała w ostatnim czasie spekulantom pochop do większego zakupna i małego podwyższenia cen (od złr. 6 do złr. 6·05) brak jednak odbiorców na mąkę żytnią utrudnia sprzedaż tego produktu, w skutek czego ruch handlowy u nas ograniczony i nieznaczny.

Oferty j ę c z m i e n i a w średnich gatunkach tylko po cenach niższych bywają uwzględniane przez nasze browary — gatunki piękne poszukiwane na export.

Spekulacya prowincyonalna nagromadziła liczne zapasy o w s a i nie spieszy się już obecnie z dalszem zakupnem, wskutek czego ruchu mało. Piękny owies wywożą do Wiednia, ceny jednak mają się ku zniżce.

G r o c h u dostawiono na targi nie wiele, pięknych gatunków brak a tylko te mają odbyt na targu berlińskim; b o b i k u i w y k i oferują producenci trochę więcej, ale tylko w gatunkach średnich, gatunków czelnych suchych, których poszukują Czechy, mało u nas oferowano.

W handlu r z e p a k i e m dosyć ożywienia. Spekulacya czyniła i czyni jeszcze zakupna nim zamarzną rzeki, by towar wysłać drogą wodną do Gdańska i na inne targi niemieckie U nas płacą za ładny rzepak do złr. 9·25, jednak za towar gotowy i czelny.

K o n i c z y n y c z e r w o n e j mało oferowano i tylko w gatunkach średnich, gdyż przednich brak. K o n i c z y n y b i a ł e j prawie wcale nie oferują, chociaż jest poszukiwaną i stosunkowo dobrze za nią płacą.

C h m i e l ciągle tylko w pięknych g tunkach poszukiwany — gatunki średnie bez odbiorcy. Zbyt tego produktu w ogóle utrudniony.

Usposobienie w handlu S p i r y t u s e m spokojne.

S.

Wiadomości bieżące i rozmaitości.

Filoksera w Bessarabii. Dowiadujemy się z „Ogrodnika polskiego“, że ten straszny pustoszyciel krzaków winnych, *Phylloxera vastatrix*, pojawiła się już w południowej Rossyi, w Bessarabii (w powiecie orgiejewskim) w wiel-

kiej winnicy pana Christa, dokąd miała się dostać z sadzonkami, pobranemi z Erfurtu od firmy Haage et Schmidt. Gdy filoksera znajduje się już w Rumunii, to sądzimy, że łatwiej mogła się z tamtąd dostać na Bessarabię jak z Erfurtu, gdzie nadzwyczaj pilnie śledzą za tym szkodnikiem. Tak jak u pana Christ pojawiły się skrzydlate okazy, takie same mogły powstać w Rumunii, zkąd je wiatr zaniósł dalej na wschód. P. Jankowski robi nwagę, że w obrębie Królestwa polskiego nie pojawiła się dotąd ani filoksera ani mszyca wełnista, tak straszna w Niemczech dla jabłoni i że zdaje się, że im klimat nie służy. Daj Boże, oby i u nas tak było — filoksera naprzykrzyła by się wprawdzie tylko amatorom i ogrodnikom hodującym nieliczne krzaki wina, ale mszyca wełnista byłaby u nas prawdziwą klęską, bo przy naszej niedbałości o sady, a przytem niewiadomości niebezpieczeństwa, szerzyłaby się niepowstrzymanie.

Nowa choroba na drzewach wiszniowych i czereszniowych. Dr. Frank profesor przy rolniczej akademii w Berlinie i autor cennego dzieła: „Die Krankheiten der Pflanzen“ (Berlin 1880) odkrył nową chorobę, która się szerzy na lewym brzegu niższej Elby. Grzyb pasożytny, *Gnomonia erythrostoma* zagnieżdża się na liściach i owocach, które jak jedne tak drugie skutkiem tego niszczeją. Owoce zeschłe jeszcze przed dojrzeniem odpadają po większej części, gdy liście pomimo, że zesychają również, nie odpadają ale pozostają na drzewie, przechowując w swej tkance strzępki grzyba, wydającego zarodniki dopiero w drugim roku. Choroba ta, która zdaje się być dosyć rozpowszechnioną, bo i u nas widzieć można często na drzewach wiszniowych lub czereszniowych wiszące przez zimę zeschłe liście, gdy z reguły powinny wszystkie opadać, wyrządza tam znaczne szkody, środek zaś, za pomocą którego tej chorobie jeżeli nie w całości zapobiedz, to przynajmniej można ją ograniczyć, podaje się sam z siebie: zbierać owe na drzewach pozostające liście i palić.

Ogłoszenia.

Odpowiedzialny redaktor: *W. Tyniecki.* **Nakładem Redakcyi.**

Z drukarni „Dziennika Polskiego“, pod zarządem J. Mittiga.